Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr 44. **Kraków, środa dnia 6 listopada 1901.** **Rok I.**

Francuzi w Mytilene.

PARYŻ. 6-go. Kontradmirał Caillard nadesłał ministrowi wojny depeszę z doniesieniem, że dywizya jego zawinęła do portu w Mytilene.

Z Paryża donoszą: W odpowiedzi na interpelację socjalisty Sembata zabrał głos minister spraw zagranicznych Delcassé, i oświadczył, że „Francja nie zaprzecza, iż z wielkiem zainteresowaniem śledzi wypadki w Armenji. Tę samą czujność, jaką rząd francuski okazuje broniąc materjalnych interesów, okazuje on i dla interesów moralnych.

„Trzeba koniecznie, aby sprawiedliwości stało się zupełnie zadosyć. Wobec wykrętów Turcji dowiedzie Francja, że nie uchodzi nadużywać jej cierpliwości, Francja musi strzedz swojej godności i swoich wpływów na Wschodzie, aby w przyszłości wyższe prawa Francji nie były zapoznane i lekceważone.

„Minister oświadcza, że *mala fides* Turcji, odnośnie do spraw Tubiniego i Loranda, oraz odnośnie do sprawy Towarzystwa budowy bulwarów w Konstantynopolu, zmusiła Francję do przerwania stosunków dyplomatycznych z dworem tureckim.

„Francja nie szuka żadnych nowych korzyści, ale chce swoim interesom zapewnić szacunek i nie ścierpi, aby w Turcji uwłaczano francuskim humanitarnym albo naukowym instytutom, francuskim ekonomicznym albo przemysłowym przedsiębiorstwom. Francji musi zależeć na tem, aby francuskie szkoły, dobroczynne zakłady i szpitale były szanowane.

„Akcja Francji będzie tem energiczniejsza, im jej umiarkowanie było wielkie a cierpliwość długą“.

Oświadczenie Delcasségo przywitano oklaskami, ale w ciągu mowy nie brakło i szyderskich okrzyków ze strony posłów katolickich. Kiedy minister mówił o humanitarnych zakładach w Turcji, rozległy się głosy: „A misje? A Jezuici, których się tam wypędza“.

Po mowie ministra powstał socjalista Allemane i domagał się, aby flota francuska nie wcześniej wracała z Turcji, aż uzyskane będą rękojmie, że się nie powtórzą haniebne rzezie Armeńczyków i aż porozumienie z innemi mocarstwami nie uniemożliwi Turcji powtarzania okrucieństw tego rodzaju.

Minister Delcassé zabrał ponownie głos i zapewnił, że rząd ciągle ma na oku los Armeńczyków i nieustannie występuje na ich korzyść, jakkolwiek o tem szeroki ogół się nie dowiaduje. Nietylko w Armenji jednak, dodał minister, panuje samowola, temu samemu losowi ulegają Macedonja i Stara Serbja. Francja chce czynić wszystkie usiłowania, aby zapewnić znaczenie sprawiedliwości i utrzymać spokój; Francja jednak nie jest jedynem mocarstwem, zaangażowanem przez traktat berliński.

W dyskusji przedłożono trzy porządki dzienne, z pomiędzy których rząd się oświadczył za pierwszym:

1) Porządek dzienny Chasteneta i Riveta brzmiał: „Izba pokłada w rządzie zaufanie, że zapewni szacunek interesom i honorowi Francji i przechodzi do porządku dziennego“.

2) Porządek dzienny Denysa Cochina: „Izba wzywa rząd, aby zapewnił szacunek traktatom i porozumiał się z obcemi gabinetami, aby na sułtana nałożyć obowiązek przeprowadzenia przewidzianych w berlińskim traktacie reform w Turcji.“

3) Porządek dzienny Sembata: „Izba jest przekonana, że sprzeniewierzyłaby się swoim obowiązkom, gdyby nie ochraniała Armeńczyków przed nowemi rzeziami i jest zdecydowana tę ochronę w najbardziej pokojowy sposób zapewnić, wzywając rząd, aby się z innemi mocarstwami w tej sprawie porozumiał“.

Dalcassé zażądał pierwszeństwa dla wniosku Chasteneta-Riveta. Tymczasem 227 głosami przeciwko 212 przyznano pierwszeństwo wnioskowi Sembata. W Izbie powstało silne poruszenie, bo było to niejako votum nieufności dla rządu; posłowie zebrali się bezzwłocznie w grupy i zdecydowali, że trzeba dać rządowi możność utrzymania się, gdyż zgodzono się, że obalenie rządu w chwili, gdy flota francuska jest w drodze do Turcji, byłoby czynem niepatryotycznym.

Prezes ministrów Waldeck-Rousseau wezwał stanowczo Izbę, aby głosowała stanowczo przeciwko wnioskowi Sembata. Rząd jasno określił, jakie zadania ma Francja na Wschodzie. Idzie jej o to, aby tego, co odziedziczone, nie dać zmniejszyć; trzeba chronić patrimonium interesów. Rząd może osiągnąć powodzenie tylko wtedy, jeśli będzie miał zaufanie Izby. Wniosek Sembata nie wyraża zaufania do rządu i dlatego rząd musi mu się sprzeciwić.

Stary ponury Brisson wystąpił z patetyczną mową: „Francuska eskadra — mówił — jest w drodze, aby bronić honoru Francji. Flaga Francji jest w grze. W tych warunkach odmówić rządowi zaufania, to znaczy osłabić powagę Francji. Trzeba poprzeć akcję rządu przez votum ufności“ (Burzliwe oklaski).

Wniosek Sembata odrzucony został 394 głosami przeciw 75; v tum ufności Chasteneta i Riveta uchwalone zostało 305 głosami przeciw 77. W tem ostatniem głosowaniu posłowie prawicy nie brali udziału.

Wyspa Mytilene, przez Greków zwana Mitilini, przez Turków Midillu, dawne Lesbos, leży w pobliżu zachodniego wybrzeża Małej Azji. Wyspa ma około 1750 klm. kwadratowych przestrzeni i zamieszkana jest przez 40.000 mieszkańców, po większej części Greków. Ziemia na niej jest bardzo urodzajna; pszenica, oliwki, owoce południowe, winogrona rodzą się na niej w obfitości. Na wyspie jest pięć miejscowości. Największą jest port Mytilene, liczący 20.000 mieszkańców. Sam port jest mały. W mieście ma siedzibę grecki arcybiskup i turecki basza. Wyspa, zajęta przez Francuzów, panuje nad wejściem do zatoki smyrneńskiej.

Kontradmirał Caillard zajął odrazu wszystkie trzy porty wyspy; oporu nie stawiano mu żadnego

Zajęcie cudzego terytorjum siłą, choćby nawet jako rękojmi za dotrzymanie pieniężnych zobowiązań jest niewątpliwie krokiem nieprzyjacielskim, który sam przez się jest początkiem akcji wojennej. Francja liczy na bezsilność sułtana; wiadomo, że liczyła na to i Grecja, ale się srodze zawiodła. Sułtan, jak wiadomo, na pierwszą wiadomość o rozkazie dla Caillarda, oświadczył gotowość zapłacenia pretensji Loranda, o którą nibyto chodzi. Ale rząd francuski już na tem nie poprzestaje. Delcassé uznał, iż nadeszła chwila, w której także polityczne trzeba na Turcji wymusić ustępstwa. Francja ma, jak wiadomo, tradycyjny protektorat nad katolikami w Turcji. Francja żąda w szczególności oficjalnego uznania wszystkich szkół zakonnych, stojących pod opieką francuską, uznania szpitali francuskich, odbudowania wszystkich szkół i zakładów, zburzonych podczas rzezi armeńskich i wreszcie uznania nowego patrjarchy chaldejskiego.

Radca ambasady Bapst wręczył tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych Tewfikowi-baszy odpowiednie ultimatum rządu francuskiego.

Rzeczy przybierają bardzo poważny charakter. W Tulonie stoją gotowe parowce transportowe: „Mytho“, „Vinlong“ i „Shamrock“, aby w każdej chwili przewieźć do Turcji armję francuską. Tureckie wojsko odpłynęło już podobno do Saloniki i Smyrny. Wejście do Dardanellów, oraz porty w Salonice i w Smyrnie są gorączkowo fortyfikowane; torpedy pozakładane są w morzu na bardzo wielu punktach. Z naprężeniem oczekiwać należy dalszych wiadomości

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

*** Urzędowy telegram londyński doniósł, że król Edward witając księcia i księżnę Kornwalji na pokładzie królewskiego jachtu w Portsmouth wypowiedział toast, w którym między innemi rzekł: „Niestety, wojna trwa jeszcze ciągle; módlmy się jednak gorąco o przywrócenie pokoju i dobrobytu“.

Depesza ta zataja bardzo ważną okoliczność. Król Edward ani na pokładzie jachtu w Portsmouth ani w Londynie nie wypowiedział jeszcze słowa, a to dlatego, ponieważ absolutnie już mówić nie może, skutkiem raka niszczącego mu krtań.

Przemowy królewskie były wręczane na piśmie i odczytywane przez osoby trzecie. Wszyscy o tem wiedzą w Londynie, choć sfery urzędowe starają się ukryć smutną prawdę. W kołach dworskich o zdrowiu królewskim zachowują najdyskretniejszą tajemnicę, ale rzecz absolutnie nie da się ukryć.

*** Pisma wojskowe dają następujący komentarz do bitwy pod Berkenlaagte, stoczonej 31 października: Boerowie orańscy już od dłuższego czasu posuwali się w północnym i północno-wschodnim kierunku widocznie, aby nawiązać czucie z Ludwikiem Bothą. Po drodze Orańczycy staczali walki w Blaamokranz, Frankfort, Williersdorp i Standerthon, przedzierali się zawsze zwycięsko przez zastępujących im drogę Anglików. Na linji Standerthon-Betheb się skoncentrowały się ostateczni znaczniejsze siły boerskie.

Nadto pod Ermelo stała komenda Boerów pod Hansem Bothą, podczas gdy straż tylna armji boerskiej ustawiła się w kierunku Villiersdorp, gdzie stoczyła walkę z pułkownikiem Damontem.

Jenerał Ludwik Botha stanąwszy na czele głównej siły od strony Bethel uderzył na pułkownika Bensona i zadał mu ciężką klęskę pod Berkenlaagte.

Tak więc armja boerska opanowała nanowo najważniejszą część Transwaalu. Na terytorjum pomiędzy Standerthon, Bethel, Amsterdam i Wackerstroom panuje wyłącznie i zupełnie Ludwik Botha. Anglicy nie są w stanie przeciwstawić mu dostatecznie silnego korpusu operacyjnego.

Jenerał angielski Lyttleton jest trzymany na uwięzi przez małe oddziały Boerów rozstawione przez Bothę na granicy Natalu w okolicach owego lasu Pongolo, z którego się Botha tak genialnie wymknął. Jenerał French jest zaabsorbowany powstaniem w kolonji Przylądka i nie może wysłać żadnych wojsk na północ, bo musi pilnować, aby przywódcy Boerów Myburg i Fouché nie przeszli przez rzekę Vaol.

Sam Kitchener zatrzymany jest przez opera-

cje wodzów boerskich Kempsa i Delareya w okręgu Rustenburg na zachód od Pretoryi. Co się zaś tyczy oddziałów angielskich, krążących luźno pomiędzy trzema korpusami głównemi: Kitchenera, Lyttletona i Frencha nie będą one w możności stawić czoła skoncentrowanym pod Bethel Boerom. △

Z dziejów żydostwa.

Ucieczka żydowskiego skazańca

PARYŻ 3-go. Wszystkie władze policyjne we Francji mają obecnie dużo do czynienia z rysopisem pewnego żyda. Przed paru dniami przyszła mianowicie z Guyany wiadomość, że internowany w tamtejszej kolonii karnej Eugeniusz Altmeyer, żyd i przestępca, umknął. W dniu 30 bm. sygnalizowano przybycie jego do Havru, lecz nie dostał się w ręce sprawiedliwości.

Władze mają słuszne powody do ścigania tego żyda; był to największy złodziej, oszust i fałszerz weksli w ubiegłego stulecia. Złodziejskie jego sztuczki zajmowały policję angielską, francuską i belgijską przez cały szereg lat. W r. 1889 skazany przez sąd przysięgłych w departamencie Sekwany na 12 lat ciężkich robót, przebył Altmeyer 10 lat w Guyanie, poczem darowano mu resztę kary; musiał wszakże do końca życia pozostać tam pod dozorem policyjnym. Nadzór ten nie musiał być chyba zbyt pilny skoro żydowi udało się uciec.

W swoim czasie czyny tego łotra zapełniały kronikę dzienną Paryża. Obecnie, gdy wkrótce znów usłyszymy o nim zapewne coś nowego, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie jego historję.

Czyny narodowego bohatera żydostwa.

Eugeniusz Altmeyer, obok Dreyfusa, Hilsnera, Levych i starego Rotschilda, największy bohater narodowy żydostwa, urodził się w r. 1859 w Paryżu. Złodziejski jego talent objawił się pierwszy raz okradzeniem własnego ojca. Służąc w wojsku ukradł Altmeyer swemu kapitanowi klejnoty i pieniądze, za co go sąd wojskowy skazał na 5 lat więzienia. Nie było jeszcze wtedy syndykatu dla uwalniania żydowskich przestępców, więc Altmeyer musiał wycierpieć karę.

Po wyjściu z więzienia został Altmeyer odrazu — wynalazcą. Mianowicie wynalazł t. zw. oszustwo zapomocą telefonu. Wynalazek ten kosztował oszukanego, niejakiego Kastorego, 40.000 franków. Wyśledzono żyda i prowadzono już do kryminału, lecz Altmeyer po drodze pchnął jednego z eskortujących go ajentów na ziemię i uszedł. Po niejakim czasie wypłynął w Paryżu pod nazwiskami hr. de Bonneville, wicehr. de Mestre, hrabiego de Maupas, de Motteville i de Meyera. Żył na wielkiej stopie, za pieniądze uzyskane z niesłychanych oszustw i miewał kochanki, które zasypywał klejnotami, branymi na kredyt u jubilerów. Gdy mu się jaka kochanka sprzykrzyła, porzucał ją, okradłszy wprzódy.

Hojność jego stała się legendową. Za otworzenie drzwi u wagonu dawał konduktorowi 20 franków. Rzecz prosta, że prowadząc takie życie, musiał także robić niesłychane oszustwa, aby wydobyć pieniądze, potrzebne na takie wydatki. Wreszcie go złapano, lecz mury Mazas nie miały szczęścia gościć go długo w swem wnętrzu. Sposób, w jaki zdołał się wydostać stamtąd, przynosi prawdziwy zaszczyt pomysłowości rasy, która wydała takiego króla złodziei.

Czelna ucieczka.

Mianowicie pewnego dnia przyprowadzono Altmeyera do sędziego śledczego, na przesłuchanie. Sędzia pisał właśnie kartkę uwalniającą dla jakiegoś innego więźnia, i, nie mając pod ręką drukowanego formularza, posłużył się zwyczajną kartką papieru, na której napisał formułę urzędową i przybił swoją stampilię. To wystarczyło żydowi do obmyślenia planu. Wróciwszy z przesłuchania do celi, zażądał papieru, pióra i atramentu, niby to dla sporządzenia na piśmie obrony. Na drugi dzień, przedkładając sędziemu swoje bazgraniny, umiał zabrać wraz z papierami arkusz urzędowy i taką samą kopertę. W celi napisał sobie kartę uwalniającą i wsadził ją do koperty. Brakowało tylko stampilii. Na drugi dzień, znalazłszy się również przed sędzią śledczym, rozpostarł na biurku swoje papiery. Podczas badania bronił się patetycznie z szerokimi gestami, tak, że na koniec strącił, niby przypadkiem, kałamarz ze stołu na ubranie pilnującego go gwardzisty. Protokolant i sędzia śledczy zwrócili się naturalnie ku oblanemu; skorzystał z tego chytry żyd i użył tego czasu na niespostrzeżone wyciśnięcie na swojej kartce stampilii!...

To było koroną dzieła. Wróciwszy do celi oddał Altmeyer kopertę z uwolnieniem strażnikowi, ten zaś poniósł ją do dyrektora więzienia. Dyrektor nie podejrzywając niczego, zbadał tylko podpis, świetnie naśladowany, stampilię i rozkazał uwolnić żyda. Altmeyer miał tyle bezczelności, że w dzień wyjścia z więzienia włóczył się cały czas po mieście, wieczorem zaś był w... teatrze, w loży jednej ze swoich przyjaciółek!

Wkrótce jednak przeniósł się do Belgii, gdzie żył bardzo wystawnie, oszukując ze zwyczajnem mistrzostwem. Władze francuskie zażądały jego wydania i został aresztowany. Wtedy wytoczył policji belgijskiej proces, o bezprawne przyaresztowanie, który... wygrał! Sprzykrzyła mu się wszakże Belgia i przeniósł się do Paryża. Tu żył pod fałszywem nazwiskiem i sfałszował w przeciągu kilku miesięcy weksli za kilkakroćstotysięcy franków. Szukano go nadaremnie po Austrji, Serbji i Marokku, aż wreszcie pewien tajny ajent w Hawrze poznał Altmeyera i schwytał go na samem odjezdnem do Ameryki. Wtedy to żydowski oszust został skazany na 12 lat ciężkich robót.

Zawodowy zdrajca.

Na tem się jednak nie zakończyła karjera zbrodniarza. Podczas pobytu na Guyanie stał się istną plagą swoich towarzyszy kary i powodem śmierci kilku z nich. Myśląc ustawicznie o ucieczce, wzniecał między współwięźniami jeden bunt po drugim. Raz przy takim buncie został zastrzelony niejaki Simon, przyjaciel Ravachola. Wkrótce jednak spostrzegł Altmeyer, że bunty, to niedobry środek do wydostania się na wolność. Wierny swoim rasowym tradycjom, chwycił się innej drogi. Zaczął znowu buntować więźniów, lecz jedynie po to, aby ich zdradzać i tym sposobem wkraść się w łaski dozorców i władz więziennych. To miało mu posłużyć do poparcia prośby o ułaskawienie.

Sposobność niedługo się nadarzyła. Jeden z deportowanych, niejaki Jeannolle, znalazł wspaniały djament. Altmeyer, dowiedziawszy się o tem, ofiarował się spieniężyć djament na cele wspólnej ucieczki. Wszystko zostało umówione, lecz w ostatniej chwili Altmeyer wydał cały plan władzy. Jeannolle, uciekając z miejsca, na którem się mieli zejść z Altmeyerem, został zastrzelony, a oszukańczy żyd dostał premię za wydanie spisku i nadto obdarzono go djamentem Jeannollea!

Jeszcze dwa razy zdradzał nikczemny żydowski zbrodniarz swoich towarzyszy kaźni; kilkunastu z nich dostało zaostrzenie kary, żydowi zaś nic się nie stało. Przeciwnie, podawszy prośbę o skrócenie kary, został wypuszczony z ciężkich robót i oddany tylko pod dozór policyjny. I to mu się jednak musiało sprzykrzyć, skoro pewnego pięknego poranku drapnął z Guyany. Jak dokonał ucieczki niewiadomo. W każdym razie niedługo usłyszymy o nowych sprawkach tego prawego syna Izraela. *Z.*

Z TEKI FELJETONISTY.

Dziennikarski „business“.

Znaną jest rzeczą, iż u Amerykan główną rolę gra we wszystkiem — interes: „business“. Wydawanie dzienników jest również „businessem“, który wszakże opiera się na nieco innych podstawach, jak w Europie i, dodajmy zaraz, nieco inne przynosi zyski.

W każdem znaczniejszem mieście Ameryki istnieje kilka większych dzienników. Są one albo republikańskie, albo demokratyczne — neutralnych jest bardzo niewiele. Otóż każdy dziennik, jeżeli się zestawi koszt redakcji i druku z dochodem ze sprzedaży numerów, jest przedsiębiorstwem biernem, wykazującem ogromny deficyt. O ile większą jest cyrkulacja dziennika i ilość sprzedanych egzemplarzy, o tyle ten deficyt się

---

30)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— ...Mundur u nich wprost — szkaradny; kapelusze niziutkie z pomponami! — mówiła panna Konwertowska. — Jużto panna Anna ma gust — nie ma co mówić, z kokardą u boku każdej ładnie. U nas w instytucie każda klasa miała swój kolor, a w niedzielę wszystkie w białem i decoltées; a która miała z wszystkiego dwanaście, dostawała różę we włosy. A za cały rok dawano piękną nagrodę: nie jakąśtam książkę, ale bransoletę, albo coś. Ja wyszłam z szyfrem Jej Wieliczestwa.

Tu panna Konwertowska wstała, otworzyła szufladkę ślicznego, staroświeckiego biurka, i wyjęła biały elegancki futeralik. Otworzyła go powoli, z pewnem namaszczeniem, i ukazała panienkom brylantową broszkę w formie litery M

— Sama cesarzowa przypięła mi to własnemi rękami do ramienia. Byłam w białej atłasowej sukni z trenem. I byłam prezentowana, nie zważając, żem Polka. Nie można powiedzieć, są zupełnie sprawiedliwi. Jak która nazwała mię: „poliaczka“, to była karana. Żadnej przykrości nie doznałam nigdy z tego powodu.

— Ależ tu, u nas, oni nie są sprawiedliwi! zauważyła któraś panienka.

— Tutaj to trudno. Tu oni muszą wszystko trzymać w jeżowych rękawiczkach. Jak nie będą srodzy, to ich stąd wypędzą. Ale to zupełnie porządni ludzio i z dobrem sercem.

— Jakto? — protestowała inna. — A ten Iwanow taki niegodziwy.

— Zkądże on niegodziwy? Ani myśli być! On pełni swoją powinność, nic więcej, — to jego urząd. Musi pilnować, żeby po pensjach nic nie było przeciw zakonowi. On na to nic nie może. Ja jego znam osobiście, — to bardzo miły człowiek i z wykształceniem. Mówił mnie, że niech ja pensję otworzę, to on do mnie nigdy i nie zajrzy. A mnie to poco? Ja i tak mam niezły zarobek: biorę drogo, ale którą przygotuję, to zda egzamin z pewnością. Ot, Nastia, że prawosławna, myślała obejść się bezemnie. Nu, i zarżnęła się na ruskim!

— Prawda pani, jak to miło, że Nastia, choć z Rosjanki urodzona, wyrosła na taką dobrą Polkę.

— A ja myślę, że to wielkie głupstwo, nic więcej. Ja i ojcu to mówiłam: co on z nią teraz zrobi? Polak jej nie weźmie, a ona ruskich nienawidzi. Ot tobie i raz!

— To nie należało żenić się z Rosjanką!

— A jak już się ożenił, to niema co powracać. Przeciw zakonowi nic nie zrobisz: ożenił się z ruską, to i ruski. Między nimi są porządni ludzie, jak i wszędzie.

— A jabym za Moskala nie poszła, choćby był najlepszym człowiekiem. Utopiłabym się raczej.

— To już twoja rzecz — odparła stara instytutka.

— A ja, gdyby już przyszło do takiej ostateczności, choć wiem, że nie przyjdzie, — zauważyła inna — wychowałabym dzieci na Polaków.

— Mnieby rodzona matka się wyrzekła, — dodała trzecia.

— Ręczę, że panna Anna nie przyjęłaby wizyty od takiej, któraby wyszła za ruskiego, — zadecydowała czwarta.

Konwertowska zrozumiała niestosowność swoich dowodzeń i zaczęła się wycofywać.

— Zapewne, że dla Polki to największy wstyd. Ja dla tego za mąż nie wyszłam: kochał się we mnie ruski książę Trubecki. I nie poszłam, choć i ja jego kochała. Ten medaljon mam od niego. — Wskazała na zawieszony u szyi klejnot. — Widzicie: ot jego fotografja.

Panny, przywykłe z dobrą wiarą przyjmować każde słowo zwierzchników, uwierzyły w bohaterstwo instytutki i nabrały o niej wysokiego wyobrażenia.

Genia, gdy jej rozmowę powtórzyły, skrzywiła się z wyrazem lekceważenia:

— Nie wiadomo jeszcze — zauważyła — kto kogo nie chciał: czy ona księcia, czy książę jej? Dobry Polak córki w instytucie nie wychowuje, chociażby bezpłatnie, a dobra Polka cyfry cesarzowej nie pokazuje, chociażby i brylantowej. Jeżeli już musiała ją przyjąć koniecznie, należało brylanty sprzedać i pieniądze oddać na Skarb Narodowy, żeby się przeciwko nim obróciły.

— Co za skarb narodowy?

— Cicho! Jak pozdajecie egzamina, przyjdziecie wszystkie do mnie, to wam powiem, a teraz sza! bo może stąd coś okropnego wyniknąć.

— Ależ my nikomu nie powtórzymy — powiedz!

— Nie teraz: Iwanow może jeszcze nadejść!

— Już nie przyjdzie: on o piątej je obiad.

— To chodźcie do infirmerji, żeby i tamte słyszały. Tylko milczeć!..

W infirmerji na odgłos zbliżających się kroków świstki „Emancypantek“ zostały zgniecione i pochowane po kieszeniach.

— Co wy tam chowacie? — spytała wchodząc Genia.

— Ach! to wy? Cóż Iwanow? Nie przyszedł.

— To się nazywa „fałszywy alarm“. Co tam macie po kieszeniach?

— „Emancypantki“ wiesz?

— Wiem, wiem! To jest nie złe — wyrokowała Genia, tylko pani Latter mogła się nie topić, a Madzia nie powinna była iść do klasztoru, skoro kochała i była kochaną. Jaka stąd pociecha Panu Bogu, że dwoje ludzi cierpi niepotrzebnie.

— Dlaczego Bóg tak nie urządzi, żeby nikt nie cierpiał na świecie? — spytała jedna z zawiązanem gardłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwiększu. Wygląda to na żart, a przecież tak jest w rzeczywistości.

Weźmy naprzykład niedzielne wydanie „New-York Journal“ albo chicagoskiej „Tribune“. Za pięć centów przynoszą abonentowi do domu piętnaście arkuszy czyli wielkich 60 stron druku, a dodają do tego kartkę nut, mapę i obrazek lub fotografię. Ten obrazek czy fotografia kosztuje półtora centa, a papier także centa. A że roznosiciel dostaje za dostawę do domu dwa centy, przeto wydawca otrzymuje na pokrycie kosztów redacji i druku pół centa. Jeżeli sprzeda pół miliona egzemplarzy, zostaje mu półtrzecia tysiąca dolarów — suma śmiesznie mała w porównaniu do rzeczywistego wydatku.

Z czegóż więc pokrywa ten nieszczęśliwiec te niedobory? Nie trzeba ubolewać nad nim — ogłoszenia płacą wszystko. Każdy z tych dzienników ma w niedzielę conajmniej czterdzieści kolumn ogłoszeń, za które płacą mu 65 do 80 tysięcy koron, czyli rocznie cztery miliony koron. Z tego wygodnie pokryje on koszta sztabu redakcyjnego i druku, a jaki milionik schowa do wertheimówki.

Więc jedynem staraniem wydawcy jest zebrać jak najwięcej ogłoszeń. A zarówno ilość tych ogłoszeń, jak i cena tychże zależne są jedynie od cyrkulacji dziennika. Drukuje jakiś dziennik sto tysięcy egzemplarzy — ma mało ogłoszeń i tanie. Drukuje pół miljona — proszą się z ogłoszeniami i płacą, ile każą. Konkluzja łatwa — wielkiemi ofiarami pieniężnemi pismo stara się uzyskać jak największą liczbę czytelników, a ogłoszenia płacą wówczas za wszystko.

To też nie możnaby spisać na wołowej skórze wszystkich sztuczek i sposobów, jakich chwyta się „manager“ pisma dla uzyskania sobie czytelników. Chłopiec, który zyska dwunastu kwartalnych prenumeratorów, dostaje w nagrodę doskonały bicykl. Uda mu się zebrać pięćdziesięciu — jedzie za darmo na wystawę do Buffalo. Za rozwiązanie zagadek i pytań otrzymuje kilkunastu czytelników, wylosowanych z pomiędzy wszystkich nadsyłających rozwiązania, po 25 dolarów. Własnym kosztem wysyła redakcja stu chłopców do Waszyngtonu. Tysiąc dolarów dostał biedny murarz, który zgadł co do sekundy, w jakim czasie młody podróżnik Fitz Morris objedzie świat. Po powodzi w Galweston pismo „American“ wysłało osobny pociąg z dwunastu lekarzami i 30 siostrami, pielęgnującymi chorych. To samo pismo zapewniło sobie usługi dwóch najtęższych adwokatów, którzy wyszukują miljonerów zbyt nisko opodatkowanych i wytaczają im za to proces w imieniu „ludu“. Kompanie gazowe dostarczają złego gazu za drogie pieniądze — adwokat, płatny przez jakieś pismo, zapozywa kompanie przed sądy. Gdy policja nie jest w stanie wyśledzić jakiegoś zbrodniarza, znajdą go na pewne detektywi prywatni, płatni przez „Worlda“ albo „Daily News“.

To wszystko robi się nie dla zasady, tylko w imię miłości dla pieniędzy! Broni się strejkujących, chociaż nie mają racji, ale się wie, że każdy z nich od razu staje się wiernym czytelnikiem pisma. Dziś drukuje się czarno, jutro biało i odwołuje się wielkiemi literami kłamstwo wczoraj popełnione, byle wywołać sensacją — byle handel szedł!

Podczas procesu Dreyfusa „New York Journal“ wydał o dziesiątej wieczorem nadzwyczajny numer, na którego pierwszej stronie olbrzymiemi literami było wydrukowane: „Dreyfus niewinny!“

Pisma tego rozeszło się tej nocy kilkaset tysięcy — sprzedawano je po pięć centów. Szczególnie w żydowskich dzielnicach wyrywano je roznosicielom. Można sobie wyobrazić miny ludzi, którzy, odwróciwszy drugą stronę, przeczytali jako dalszy ciąg powyższego zdania wydrukowane drobnym już drukiem: „...mówi adwokat Labori“.

Ten dowcip przyniósł pismu kilkanaście tysięcy dochodu. A niech ktoś nie myśli, że publiczność się tem oburzy i dziennik straci kredyt i wiarę. Przeciwnie. Dobry pomysł! powie 99 na stu i jutro znów kupi numer.

Ale też niech nikt nie myśli, że dziennikarstwo amerykańskie ma jakikolwiek wpływ na sprawy publiczne. Ani go niema, ani też go mieć się nie stara nawet. Publiczność czyta dzienniki dla dowiedzenia się, co nowego się stało — na artykuły rozumowane, dla których jedna strona jest zarezerwowaną, nie patrzy nikt. Chyba, gdy cierpi na bezsenność. Wie o tem redaktor, więc jedynem jego staraniem podanie jak najwięcej nowin i prędzej, niż inne pismo.

I w tem, by ubiedz inne pismo w podaniu jakiejś sensacyjnej wiadomości, dochodzi zapobiegliwość redakcyjnego sztabu do doskonałości. W redakcjach leżą gotowe płyty stereotypowe z nekrologami książąt kościoła, cesarzy, króli, milionerów i uczonych. Ich portrety gotowe do reprodukcji są również zawsze pod ręką. Przyjdzie telegram, a za dziewięć minut opuszcza prasę numer z portretem, życiorysem, nekrologiem, wykazem majątku, nieledwie z odpisem testamentu. Czasem niema pod ręką fotografii pana A., wtedy bez ceremonii reprodukuje się portret pana B. Wszak właściwie nikomu tak bardzo nie zależy na tem, jak zmarły wyglądał. Byle handel szedł!

Zgon królowej Wiktorji i nawet Mac Kinleya podany był jako fakt na kilka godzin przed ich śmiercią.

Każdy dziennik chciał uprzedzić współzawodnika w podaniu tej wiadomości, więc bez wielkiej ceremonii uśmiercono prezydenta, gdy żył jeszcze. Nikt na to się nie burzy, a wydawca kontent, że handel idzie.

Tak wygląda, bez przesady wszelkiej, amerykańskie dziennikarstwo. Są gdzieniegdzie pisma spokojne, poważne, ale te są na wymarciu. Nie odpowiadają potrzebom i duchowi czasu.

Z ziem polskich.

Młodzież polska przed sądem.

POZNAŃ, 5-go. Na rozprawie popołudniowej pierwszego dnia odczytano prawie cały wyrok sądu rzeszy z procesu przeciwko Leitgebrowi, Kolendzie i Melerowiczowi. (Był to proces o broszurę p. t. „Wspomnienia z Rapperswylu“ Leitgebra).

Na zapytanie przewodniczącego zeznają wszyscy oskarżeni, że nie płacili, ani też nie zbierali składek na rzecz skarbu narodowego. O istnieniu tegoż dowiedzieli się dopiero z obecnie toczącego się procesu. Oskarżeni: Trepiński, Biały i Szulczewski dowiedzieli się o skarbie z rozprawy przed sądem rzeszy w procesie przeciwko Leitgebrowi. Jedyny Bolewski wiedział już przedtem, a zwiedzając w roku 1890 Rapperswyll otrzymał kilka broszur o muzeum. Składek nie płacił, ani też nie zbierał. Podczas kongresu w Halli, jak się o tem od znajomego dowiedział, była mowa o składkach. Obecni tam akademicy nie byli jednak w możności odróżnić skarbu od muzeum i od funduszu stypendyjnego. Podobno miano tam uchwalić płacenie składek, mając na myśli fundusz stypendyjny, wychodząc z tej zasady, że młodzież może popierać tylko te cele, z których może jakąś korzyść odnieść.

Wszystkich oskarżonych zapytuje się przewodniczący skąd czerpali fundusze na kształcenie, ażeby stwierdzić, czy który z oskarżonych pobierał stypendjum rządowe.

Radca policyjny Zacher zeznaje zaprzysiężony jako świadek, że jest specjalnym urzędnikiem dla spraw polskich przy dyrekcji policji w Poznaniu, a o ile otrzymał polecenie, zajmował się i innymi okręgami. W procesie lipskim występował jako świadek i rzeczoznawca. Proces Leitgebra powstał stąd, że świadkowi wpadła do rąk broszura Leitgebra „Rapperswyll“. Z broszury tej przetłómaczył kilka ustępów i te zakomunikował prokuratorji, która wdrożyła śledztwo. Z radcą wyższego sądu ziemiańskiego Zeschmarem jeździł do Ostrowa i tam był obecnym rewizji u Leitgebra. Zabrano tam trzy worki rozmaitych książek i broszur. Te sortował i częściowo tłómaczył. Obecny proces wynikł zaś stąd, że u gimnazjasty Rowińskiego znaleziono sprawozdanie z jednego z kongresów, oraz zanotowane adresy Trepińskiego i Bolewskiego. Świadek sortował i oznaczył jako ważniejsze książki i broszury zawarte w 60—70 paczkach, skrzynkach i kartonach. Jeździł także do Cöthen, aby zbadać zawartość dwóch szaf, które opieczętowano. Policja i władze rządowe nie wiedziały o istnieniu Związku i Zjednoczenia. Jedynie o odbyciu jednego kongresu w Lipsku miała policja wiadomość.

Na zapytanie mecenasa Chrzanowskiego odpowiada świadek, że żadne z pism polskich nie podało wiadomości o Związku, przynajmniej z tych pism, które są świadkowi dostępnemi. Oskarżeni stwierdzają jednak, że pisma galicyjskie „Przegląd wszechpolski, „Echa“ (?) rozpisywały się o Związku. Dalej zapytuje się Chrzanowski, czy radca Zacher nie robił uwag na broszurach, znalezionych u oskarżonych, jak to miało miejsce u Karasa. Tam świadek napisał: „Do charakterystyki Karasa“. Pod b) załączone pisma i broszury, zabrane u Karasa dają obraz o lekturze i duchu Karasa i jego politycznem przekonaniu. Pod a) załączone kwitki są nic nie znaczące. Świadek przyznaje to, lecz dodaje, że uczynił to tylko przy Karasu, sądząc, że o nim, jako o referendarjuszu, powinien był tę uwagę uczynić. Na dalsze pytania zeznaje, że nie robił żadnego zestawienia materjału. Radca Zacher odpowiada dosyć cicho, tak, że trzeba wytężać słuch, aby go zrozumieć.

Po przesłuchaniu tego świadka odczytuje tłomacz p. Dalski wyjątki z broszury Leitgebra „Rapperswyll, wspomnienie z podróży“.

Oskarżeni Karas, Kowalczyk, Rydlewski i Szumiński poznali tę broszurę dopiero z obecnego procesu. Biały i Szulczewski z procesu lipskiego. Bolewski znał wyjątki tej broszury z „Przeglądu Wszechpolskiego“. Sprowadził 50 egzemplarzy za pośrednictwem Rowińskiego dla jednego ze swych przyjaciół z Królestwa. Broszury tej nie rozpowszechniał, dla siebie zaś sprowadził 2 egzemplarze.

Mecenas Seyda podnosi, że do broszury „Rapperswyll“ nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi, gdyż jest ona tylko wspomnieniem z podróży, a mówi o skarbie narodowym i muzeum tylko okolicznościowo z okazji podróży po Szwajcarji. Nie była zaś napisaną specjalnie w celu agitacji na rzecz skarbu.

W dalszym ciągu odczytano statuty skarbu narodowego, oraz sprawozdanie za rok 1899 Skarbu narodowego. To ostatnie w ilości 7 egzemplarzy znaleziono u Stefana Czarnowskiego.

Na tem skończył się pierwszy dzień rozprawy.

* * *

Na początku drugiego dnia rozprawy tłómacz odczytał wyjątki z broszury znalezionej u Czarnowskiego p. t. „W sprawie obrony czynnej“ przez Z. F. M., wydanej w Paryżu w r. 1877. Nikt z oskarżonych nie znał przed obecną rozprawą tej broszury; dalej oświadczają na zapytanie przewodniczącego, że również nie znali „Statutów związku polskich emigrantów“ wydanych w Genewie 5 stycznia 1892.

O istnieniu stypendjum imienia Krystjana hr. Ostrowskiego w Rapperswyl wiedzieli już przedtem: Karaś, Rydlewski, Trepiński, Biały i Bolewski, reszta oskarżonych dowiedziała się dopiero z obecnie toczącego się procesu.

W dalszym ciągu odczytano w całości „Program partji narodowo-demokratycznej pod zaborem rosyjskim“, wydany w roku 1897 nakładem „Przeglądu Wszechpolskiego“.

Po odczytaniu tego programu oświadczają oskarżeni, że do tej partji nie należą.

Na wniosek prokuratora zapytuje się przewodniczący osk. Rydlewskiego, który jest prezesem Polskiego Towarzystwa demokratycznego w Berlinie, na jakim programie opiera się Towarzystwo przez niego kierowane. Na to powstaje mec. Chrzanowski i oświadcza, że pytanie to do rzeczy nie należy, gdyż dotyczy Polskiego Towarzystwa demokratycznego, a nie specjalnie osk. Rydlewskiego.

Skutkiem tego zapytany nie daje na to pytanie odpowiedzi.

Z kolei odczytują odezwę komitetu centralnego Ligi narodowej po polsku i niemiecku.

Odezwy tej nie znają oskarżeni, z wyjątkiem Bolewskiego, który wyczytawszy o niej w gazetach, sprowadził sobie za pośrednictwem swego znajomego egzemplarz takowej.

Odczytują następnie zeznanie pułkownika Miłkowskiego z Zurychu z dnia 20 sierpnia 1901. Treść tegoż jest taka: Liga narodowa nie ma nic wspólnego ze Związkiem, ani też Zjednoczeniem, które są stowarzyszeniami mającemi na celu naukę. Z Ligi te związki nie wyszły. Wogóle do Ligi nie przyjmuje się studentów. A jeżeli jakikolwiek związek był z wymienionemi stowarzyszeniami i Ligą utrzymywany, to tylko o tyle, o ile wogóle podobne towarzystwa narodowe, nie tylko polskie, z takiemi stowarzyszeniami studenckiemi styczność mają. O stałym stosunku wogóle nie może być mowy.

Do Ligi należą tylko mężowie ze stałem przekonaniem, a nie młodzież, której przekonanie nie jest jeszcze ustalone i zmienia się z roku na rok, jest raz dla Ligi przychylnem, to znów nieprzyjaznem. Jeżeli zaś mianowano go członkiem honorowym „Zjednoczenia“ to tylko, aby przez to wyrazić szacunek dla jego zasług, a nie zaś dla tego, że należy do Ligi narodowej.

Zeznania te złożył pułkownik Miłkowski pod przysięgą.

Z kolei przystąpiono do odczytywania dokumentów, odnoszących się do Zjednoczenia.

Z papierów znalezionych u Bolewskiego w Gryfii odczytują w całości „Sprawozdanie z XI kongresu Zjednoczenia“, odbytego w dniach 25, 26 i 27 grudnia 1897 r. w Zurychu. Z oskarżonych nikt na tym kongresie nie był obecnym. Oskarżony Kowalczyk oświadcza zaś, że Zjednoczenie usiłowało zbliżyć się do młodzieży polskiej w Prusach, i rozsyłało w tym celu cyrkularze do stowarzyszeń studenckich, lecz te na takowe nie reagowały.

Dalej odczytał tłómacz również w całości „Sprawozdanie z XII kongresu Zjednoczenia“, odbytego w Genewie 25—28 grudnia 1898.

Roprawę odroczono do południa.

Odpowiedzi od Redakcji. WP. M. S. w Ręczny. Najchętniej zamieścimy. — WP. N. K. w Nisku: Będzie wydrukowane. Adres zmieniony według życzenia. — WP. G. w Dąbrowicy: Bóg zapłać za życzenia.—WP. Ł. T. w Swoszowicach: Wysłemy. — WP. S. M. w Niżankowicach: Dziękujemy za życzenia. — WP. E. H. w Rozwadowie: Serdeczne dzięki. — WP. K. F. w Myślenicach: Z dobrej myśli skorzystamy, dziękujemy za poddanie jej.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę Leonarda wyznawcy; we czwartek Herkulana i Amaranta męczenników; w piątek Czterech Koronatów męczenników.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 42 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 7, długość dnia godzin 9 minut 25.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sroda: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Czwartek: „Dziady“, poemat dramatyczny w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Sobota: „Budowniczy Solnes“, sztuka w 3-ech aktach H. Ibsena (nowość).

Niedziela: o godz. 3ciej „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach Raupacha (ceny zniżone do połowy).

Z dnia na dzień.

Przed kilku dniami dowiedział się Kraków, że Uniwersytet Jagiellonski zamierza podjąć trud urządzenia powszechnych wykładów uniwersyteckich dla szerszych mass.

Myśl tę należy powitać z wszelkiem uznaniem. Wprowadzenie jej w czyn, zaspokoi palący głód oświaty, odczuwany już na szczęście przez szerokie warstwy naszego społeczeństwa. Skarby wiedzy były dotąd przystępne tylko szczupłemu gronu uprzywilejowanych przez powszechne wykłady uniwersyteckie staną się dostępnymi dla ogółu, który albo nie mógł z nich korzystać, albo też czerpać fałszywą oświatę ze źródeł mętnych, zakażonych tendencjami przewrotu i waśni społecznej.

Dlatego też witamy ten prawdziwy uniwersytet dla ludu z podwójną radością. Otwierając maluczkim wrota do świątyni wiedzy, zapobiegnie on także szerzeniu pod wzniosłym sztandarem oświaty, pojęć zgubnych i destrukcyjnych. Agitację zastąpi nauka.

Łowcom złotych rybek w mętnej wodzie nie przypadła powyższa wiadomość do smaku. Żydowscy korespondenci do żydowskich pism we Lwowie wyrażają już dziś obawę, że t. zw. „Uniwersytet ludowy“ nie wytrzyma kokurencji z powszechnymi wykładami uniwersyteckimi.

W interesie społeczeństwa, które potrzebuje zdrowego, nie zatrutego jadem, pokarmu dla ducha, należy się spodziewać, iż przyszłość ziści te aż nazbyt wymowne obawy żydowskich agitatorów. *Vero.*

* **Kierujący redaktor** naszego dziennika p. Kazimierz Ehrenberg otrzymał dziś następujące pismo: Szanowny Panie Kazimierzu! Zarówno z powodu moich prywatnych stosunków, jakoteż z powodu nawału pracy biurowej nie mogę nadal zajmować się pracą dziennikarską, a tem samem należeć do redakcji „Naszego Głosu“.

Zgłaszam przeto w trzyletnią rocznicę mojego wstąpienia w skład redakcji „Głosu Narodu“ moje stanowcze i bezwarunkowe ustąpienie z „Naszego Głosu“. Postanowienie moje jest nieodwołalne, a komunikuję je Szanownemu Panu na piśmie dlatego, że znając moją słabość do pióra i druku, mógłbym w atmosferze redakcyjnej dać się zachwiać w mojem postanowieniu, a to byłoby ze szkodą dla mojego zawodu i zdrowia, z niewielką zaś korzyścią dla wydawnictwa. Jedną też z najważniejszych przyczyn mojego usunięcia się jest wyraźne wskazanie lekarza, że mój system nerwowy wymaga bacznej uwagi i dwoma tak denerwującymi zawodami, jak adwokatura i dziennikarstwo, nadal nękanym być nie może.

Łączę życzenia powodzenia w dalszej pracy z zapewnieniem o niezmienionej życzliwości. Ściskam Pańską dłoń — powolny i życzliwy sługa *Dr. Włodzimierz Lewicki.*

Z prawdziwą przykrością rozstajemy się z sympatycznym towarzyszem naszej pracy, który już od dłuższego czasu, ze względu na obarczenie pracą adwokacką z powodu świetnie rozwijającej się kancelarji, jak i złego stanu zdrowia, mógł nam tylko dorywczo pomagać.

Dr. Włodzimierz Lewicki właśnie powrócił z podróży po Kroacji, którą odbył dla uspokojenia nerwów, znużonych wytężającą pracą.

Nie tracimy nadziei, że Dr. Lewicki niejednokrotnie o ile mu czas i zdrowie pozwolą, zasilać będzie swojem piórem szpalty naszego dziennika.

* **P. Stanisław Zawadzki**, znakomity artysta naszej sceny, otrzymał w dniu dzisiejszym dymisję na zasadzie § 2. kontraktu, to jest z powodu przedłużającej się niedyspozycji.

* **Nabożeństwo.** Dziś o godzinie 8 zrana odbyło się w kościele św. Anny jedno z 4 dawnych nabożeństw, ustanowionych testamentem przez śp. Walerjana Rzewuskiego. W nabożeństwie brały udział chrześcijańskie uczennice szkoły im. Rzewuskiej i grono nauczycielskie z dyrektorem na czele. — Dalsze nabożeństwa odbędą się w d. 13, 16 i 18 bm.

W dzień zaduszny złożono na grobie śp. Rzewuskiego wieniec z napisem: Uczennice szkoły im. Rzewuskiej — swemu dobrodziejowi.

* **Sekcja skarbowa** Rady miejskiej pod przewodnictwem p. Mendelsburga, między innemi załatwiła wczoraj następujące sprawy: Na wniosek Sekcji ekonomicznej przyznała kredyt dodatkowy w kwocie 12 tysięcy koron na wynajęcie sił roboczych do czyszczenia miasta. Na interpelację dra Ponikły, w sprawie wyjazdu deputacji Rady miejskiej do Wiednia w celu zyskania subwencji ze skarbu państwa na cele inwestycyjne miasta Krakowa, zdał wiceprezydent dr. Leo szczegółowe sprawozdanie w tej sprawie, za co Sekcja skarbowa, na wniosek dra Ponikły, uchwaliła jednogłośnie wyrazić członkom deputacji, na ręce dra Leo, podziękowanie za tak gorliwe popieranie sprawy.

* **Ze Sokoła.** W sobotę dnia 9 bm. odbędzie się w tutejszym „Sokole“ wieczornica miesięczna dla członków. Na zebraniu tem będą roztrząsane nader ważne kwestje, odnoszące się do Towarzystwa; dyskusję w tej mierze rozpocznie dr. Z. Balicki. Nie wątpimy, że członkowie licznym udziałem dadzą dowód zainteresowania się należytego sprawami Sokolstwa.

* **Z teatru.** Wczorajsze piąte przedstawienie „Dziadów“ wypełniło salę Teatru Miejskiego. Widowisko skończyło się o kwadrans po jedenastej, t.j. o godzinę wcześniej niż premjera z powodu skróceń, a zwłaszcza z powodu ulepszeń w maszynerji.

Próby z dramatu Ibsena „Budowniczy Solness“, w pełnym toku.

Dla zwolenników śmiechu i wesołości przedstawioną będzie niedługo 3 aktowa komedja Schöntana z Kadelburga „Obrońcy moralności“. Jest to wesoła satyra na obłudę i pruderję w życiu prywatnem i politycznem.

* **Trzecia filia pocztowa**, o której podaliśmy już wiadomość, ma być otwartą od 1-go grudnia b. r. przy ulicy Bożego Ciała na Kaźmierzu, w zabudowaniach ks. Kanoników Lateraneńskich.

* **Zamknięcie szkół ludowych.** Z powodu panującej nagminnie odry i sporadycznie szkarlatyny, c. k. Rada szkolna okręgowa m. Krakowa postanowiła zamknąć miejskie szkoły ludowe na czas od 6 do 15 b. m. włącznie.

* **Piekarnia hygieniczna.** Wczoraj w kancelarji notarjusza p. Wiktora Brzeskiego, spisany został akt założenia Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką pod firmą: „Pierwsza hygieniczna piekarnia w Krakowie“. Celem Towarzystwa jest wyrób i sprzedaż pieczywa bezwarunkowo hygienicznego, tak zwanego czarnego, białego, zbytkowego i do konserwowania, ciast dla niemowląt i rekonwalescentów jak również wszelkich legomin.

Zgromadzenie założycieli wybrało przewodniczącym p. Józefa Krudowskiego urzędnika Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, mieszkającego przy Rynku Kleparskim l. 19, gdzie przyjmuje zgłoszenia wszystkich interesowanych w godzinach popołudniowych. Nie wątpimy, że publiczność udzieli poparcia temu użytecznemu i potrzebnemu w naszych stosunkach towarzystwu.

* **O myto.** Wczoraj wieczorem przy rogatce zwierzynieckiej, odbyły się niezwykłe wyścigi. Przez rogatkę przejechał wóz chłopski, zaprzężony w parę rączych siwoszów. Na wozie oprócz powożącego włościanina, siedziała jeszcze kobieta. Przed samą rogatką chłop puścił konie i w całym pędzie przejechał t. zw. „szlaban“ potem zaś most na Rudawie, nie zapłaciwszy myta rogatkowego.

Próżno strażnicy puścili się w pogoń, a nawet dosiedli fiakra; chłopskie rumaki tak dzielnie zmiatały, że wkrótce zniknęły z przed oczu ścigających. Właściciel wozu trochę za wcześnie wprowadził, co do swojej osoby, ustawę o zniesieniu myta!

* **Ładna wdzięczność.** Na jednej z ulic przedmiejskich naszego miasta, gromadzili się tymi dniami przechodnie przed małem dziewczęciem, które z płaczem wzywało ratunku dla umierającej matki. Ten i ów wysłuchał płaczu i rozpaczy dziecka i poszedł dalej, nie czuły na prośby. Wreszcie zbliżył się ajent cywilny policji; słysząc płacz dziecka i powodowany ludzkością, zabrał ze sobą dziewczynkę, a wyszukawszy lekarza wojskowego, zaprowadził go do matki, chorej na atak sercowy. Po udzieleniu pomocy przez lekarza, obaj panowie, przy opuszczeniu mieszkania spotykają powracającego do domu męża i ojca. Ajent, spełniwszy prawdziwie chrześcijański uczynek, przy odejściu pragnął dowiedzieć się, komu się przysłużył; przedstawia się gospodarzowi w uprzejmy sposób, prosząc o nazwisko, aby w razie potrzeby mógł zdać sprawę ze swoich czynności przed władzą.

To słuszne postępowanie ajenta policji tak rozsierdziło tego pana, który jest urzędnikiem, że zamiast wyrazić wdzięczność, udał się nazajutrz do władzy policyjnej ze skargą na ajenta, że ten poważył się zapytać go o nazwisko!

)(**Przejechany własnym wozem.** (*Telef.* ze Lwowa). Ze Złoczowa donoszą: Włościanin Oleksa Mituliński z Białego Kamienia, wioząc onegdaj drzewo z lasu, chciał, zjeżdżając z góry, zahamować wóz. Hamulec jednak urwał się, a Mituliński wpadłszy pod wóz, został tak nieszczęśliwie przejechany przez tylne koła, że w kilka godzin po wypadku zakończył życie.

)(**Śmierć w płomieniach.** (*Telef.* ze Lwowa). Włościanka Anna Susida w Izdebkach, pow. brzozowskiego, nalewając onegdaj do lampy naftę, oblała się nią i zapaliła na sobie ubranie. Wskutek strasznych ran, odniesionych na całem ciele, w kilka godzin później Susidowa wyzionęła ducha.

)(**Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie.** Komitet budowy pomnika przyjął z wielkiem uznaniem figurę wieszcza, wykonaną przez artystę, p. Antoniego Popiela w glinie, w tej wielkości, w jakiej stanie na placu Marjackim; obecnie odlaną ona zostanie w gipsie, równocześnie zakład p. Schimserowej z całym zapałem jął się roboty około granitowych części kolumny; chwila to więc najodpowiedniejsza do przypomnienia ogółowi sprawy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie.

Komitet pomnikowy rozesłał w ciągu paru lat ostatnich przeszło 600 list składkowych do rozmaitych osobistości w mieście i w kraju. Jak dotąd, wróciło z tej liczby z gorszym lub lepszym rezultatem około 100 list; reszta znajduje się jeszcze w obiegu, komitet prosi więc, za naszem pośrednictwem, o zwrot arkuszy składkowych, choćby z najdrobniejszą kwotą: z groszy powstają setki i tysiące!

Miesiąc listopad od szeregu lat poświęcony jest czci Adama. Po miastach, miasteczkach i wsiach nawet urządzają komitety obywatelskie i młodzieży wieczorki Mickiewiczowskie, z których czysty dochód zasila kasy rozmaitych pożytecznych instytucji. Nie chcąc wywierać żadnego nacisku, komitet przypomina jednak, że pomnik Adama we Lwowie zasługuje na gorące poparcie ogółu; wszak stolica kraju pozostała — jak dotąd po za Warszawą, Krakowem, Poznaniem i wielu mniejszemi miastami, nie wspominając już o Karlsbadzie, gdzie od roku figuruje biust Mickiewicza. Niechaj więc komitety wieczorkowe nie zapominają o naszym pomniku, który w najkrótszym czasie stanąć powinien na placu Marjackim, by u wschodniej granicy kraju świadczył o niegasnącym w narodzie kulcie dla największego wieszcza.

Komitet nie wątpi, że wezwanie jego pomyślnym uwieńczone zostanie rezultatem i dalej niestrudzenie pracuje nad jak najrychlejszem doprowadzeniem do skutku pięknego zadania.

)(**Spór językowy** wybuchnął znowu na uniwersytecie lwowskim, tym razem na wydziale filozoficznym. Studenci ruscy nie chcą przyjmować odpowiedzi polskich, na prośby, wystosowane po rusku.

)(**Krematorjum**, na wzór Gotajskiego, do palenia zmarłych, powstać ma we Lwowie. Kilkudziesięciotysięcznego kapitału, dostarczy konsorcjum, które również poczyni odpowiednie kroki w celu uzyskania u władz koncesji.

)(**Budynek szkolny** (*Telefonem* ze Lwowa) oraz przylegające do niego chata i stajnie włościanina Michała Sternowskiego zgorzały onegdaj z niewiadomego dotąd powodu w gminie Szczurowa, powiatu brzeskiego.

)(**Zasypani na śmierć.** (*Telefonem* ze Lwowa). Tekla Kernykiewicz i Iwan Witowski, włościanie w Międzyborcach, powiatu stanisławowskiego, kopiąc onegdaj glinę na górze, należącej do obszaru dworskiego, zostali tak nieszczęśliwie przysypani odłamem gliny, że na miejscu wyzionęli ducha.

)(**Iskra z lokomotywy** pociągu ciężarowego, kursującego między godzinami 12 a 1 po południu między Buczaczem a Czortkowem wzniecila onegdaj w gminie Podzameczek pożar, który zniszczył do szczętu cztery zagrody włościańskie wraz z wszystkiemi zapasami zboża i urządzeniami rolniczemi, wartości 13672 koron.

)(**Pożary z ostatnich dni.** (*Telefonem* ze Lwowa). W gminie Rudańce, powiatu lwowskiego, wybuchł onegdaj pożar, który zniszczył do szczętu 15 domów wraz z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi i tegoroczną krescencją.

Dnia 27 z. m. padły ofiarą płomieni w Łyścu starym, powiatu bohorodczańskiego, 7 zagród włościańskich ogólnej wartości 4.200 koron.

)(**Młyn wodny** (*Telef.* ze Lwowa) należący do właściciela dóbr p. Władysława Niedźwiedzkiego, a dzierżawiony przez żyda Salomona Lissera, zgorzał w tych dniach w Górkach, powiatu brzozowskiego. Ofiarą płomieni padł także cały zapas zboża. Szkoda wynosi około 2000 kor. Budynek był ubezpieczony od ognia. Pożar powstał w skutek wadliwego urządzenia komina.

)(**Samobójstwo włościanina.** (*Telef.* ze Lwowa). W gminie Łopatyn, powiatu brodzkiego, odebrał sobie onegdaj życie, powiesiwszy się we własnej stodole na

pasku, 58 letni gospodarz gruntowy Jacko Koładiuk. Powodem samobójstwa miało być złe pożycie z żoną, która miała porzucić Koładiuka i żyć „na wiarę“ z innym mężczyzną.

)(**Bogacze żydowscy — złodziejami.** Ze Lwowa donoszą: Fatalny wypadek, jaki na wiosnę r. b. spotkał osławionego miljonera, żyda Rohatyna, tkwi jeszcze może w pamięci czytelników. Mianowicie, miljoner Rohatyn podniósł z ziemi zgubiony przez biednego terminatora pugilares z kwotą 4 koron i przywłaszczył go sobie. Przy rewizji cielesnej, przeprowadzonej na inspekcji policji, znaleziono przy Rohatynie ów pugilares ukryty i sprawę oddano sądowi, który skazał miljonera-złodzieja na dwa dni kozy.

Podobny wypadek, który chyba delikatnie „psychologiczną zagadką“ nazwiemy, wydarzył się wczoraj znowu we Lwowie. Oto posługacz publiczny nr. 16, żyd, Salomon Relles, człowiek 56-letni, żonaty i mający dzieci, przytem właściciel kilkudziesięciotysięcznego majątku, przedstawił się kupcowej K. K., wdowie, również żydówce jako bezdzietny wdowiec. Mówił jej, że się ożeni z nią, zaprosił ją w końcu do restauracji, gdzie przy szklance piwa począł ją ściskać, całować, przyczem — wyciągnął jej z kieszeni pugilares z kwotą 10 koron. Żydówka poczuła wnet brak pugilaresu i narobiła hałasu, żądając od Rellesa, by go jej zwrócił. Ten oburzył się na to podejrzenie i dając oburzeniu swojemu folgę, chciał odejść do domu. Energiczna kobieta nie puściła go jednak. Wezwała policjanta, by go aresztował i poszła z nim na policję. Im bliżej było do inspekcji policyjnej, tem rzadszą stawała się mina żydowskiego adonisa, na samej inspekcji wreszcie odrzucił on od siebie skradziony pugilares za piec, wyjąwszy wprzód z niego całą zawartość. Zobaczył to eskortujący go żołnierz, podniósł pugilares i złożył na stole urzędującego komisarza. Niedoszłego złodzieja, który doprawdy wstyd robi uczciwej korporacji publicznych posługaczy, oddano na razie do aresztów.

)(**Spacer nago.** Dwaj agenci policji lwowskiej, przechodząc onegdaj w Zamarstynowie przez tor kolejowy około godz. 8 wieczorem, spostrzegli idącego torem tuż przed nadchodzącym pociągiem, zupełnie nagiego człowieka. Przyskoczyli doń i ściągnęli z toru, by uchronić go od niechybnej śmierci pod kołami pociągu.

Jeden z agentów pobiegł po dorożkę, drugi ubrał go w swój paltot i w ten sposób przywieziono go do biura inspekcji policyjnej. W biurze wzbraniał on się przed okryciem kocem, lecz spacerował miarowym krokiem, ubrany tylko w trzewiki i białe wojskowe rękawiczki. Zapytany o nazwisko, nie mógł go sobie w żaden sposób przypomnieć. Zapinał tylko ustawicznie rękawiczki i zapewniał po niemiecku, że jest bardzo ciepło ubranym i jedzie do Wiednia.

Policja widząc, że ma do czynienia z obłąkanym, zawiadomiła komisarjat dzielnicy II, który uprosił pogotowie Tow. ratunkowego o przewiezienie go do szpitala powszechnego.

)(**Stajnia Augiasza w magistracie lwowskim.** Pan Józef Golda, właściciel realności i majster szewski, wniósł przed c z t e r e m a (!) jeszcze laty do magistratu lwowskiego prośbę o przyjęcie do związku gminy, dołączając do swego podania kilkanaście rozmaitych dokumentów. Podanie zostało przychylnie załatwione, wskutek czego petent złożył przepisaną taksę w kwocie 130 koron i przyrzeczenie obywatelskie. Dekretu zaś na to, mimo upływu czterech lat, dotychczas nie otrzymał, co więcej, gdy się obecnie upomniał, z powodu nagłego zapotrzebowania, zwrotu dołączonych dokumentów, biuro prezydjalne oświadczyło, ż e d o k u m e n t ó w n i e m a i z a b r a k i c h b i u r o p r e z y d j a l n e n i e o d p o w i a d a.

Ciekawi jesteśmy tylko na jakiej podstawie prawnej oparta jest l o g i k a magistrackich urzędników słynnego z nieporządków magistratu lwowskiego?

Kto właściwie jest odpowiedzialny za dokumenta; może nowy portjer w błękitnych szarawarach, któremu dotychczas nie sprawiono buławy, gdy prezydent Małachowski nie chce nawet o zgubie słyszeć.

Dodać jeszcze należy, że nie tylko panu G. ale i innym jeszcze mieszkańcom Lwowa w podobny sposób przepadły nader ważne dokumenta rodzinne w tej magistrackiej stajni Augiasza.

)(**Otwarcie nowego przybytku nauki.** W Dębnikach odbyło się wczoraj po południu poświęcenie budynku gminnego na pomieszczenie szkoły ludowej. Poświęcenia dokonał X. kan. Gruszecki, proboszcz w Podgórzu, w asystencji księży z tejże parafii. Przed budynkiem szkolnym ustawiono ołtarz, urządzony przez nauczyciela tejże szkoły, p. Toroniego. Przed ołtarzem zgromadziła się Rada gminna, obywatele, zaproszeni goście i dziatwa szkolna, która podczas modłów wykonała piękne pieśni nabożne. Po poświęceniu nader serdecznie przemówił X. kan. Gruszecki, szczególnie do dziatwy szkolnej, a dyrektor szkoły, p. Michał Grażyński, dziękował radzie gminnej za wystawienie budynku.

Po ceremonji poświęcenia budynku odbyła się skromna przekąska, podczas której wzniesiono kilka gorących i patrjotycznych toastów.

§ **Kradzież w Monte Carlo.** Mówią powszechnie w Monte Carlo o kradzieży spełnionej w kasynie na sumę 1,600.000 franków. Kradzież dokonana została w porozumieniu między krupierami i sekretarzami, dwunastu z nich niezwłocznie oddalono. W jaki sposób kradzież została spełniona, trudno pojąć. Co wieczór bowiem, w obecności wszystkich krupierów, pieniądze są liczone następnie składane w żelaznej skrzynce, pieczętowane i zanoszone do kasjerów banku.

§ **Afera hr. Wallburga.** Aresztowany w Insbruku Maks Staudinger, podejrzany o fałszerstwo dokumentów w sprawie hr. Wallburga, przyznał się do czynu. Oświadczył on. że został do tego namówiony przez rodzeństwo Wallburgów, którzy przez te sfałszowane dokumenta chcieli udowodnić, że są prawymi potomkami arcyksięcia Eugeniusza, podczas gdy w rzeczywistości są dziećmi nieślubnemi tegoż arcyksięcia. Pani Szimitz, także nieprawa córka arcyksięcia Eugeniusza, aresztowana w Arko, zostanie odstawioną do sądu w Lublanie. Proces przeciw br. Wallburgowi, Staudingerowi i pani Szimitz odbędzie się z początkiem grudnia.

§ **Ludność Warszawy.** Według źródeł urzędowych, dnia 1 stycznia 1900 r. ludność miasta Warszawy wynosiła 686,011 osób, a w tej liczbie: prawosławnych 32.340 (nie licząc wojska), katolików 382.747, protestantów 19.972, żydów 249.928 i mahometan oraz innych wyznań 1.022 osób.

W ciągu 1900 r. zmarło w Warszawie 14.978 osób (mężczyzn 7.801, kobiet 7.177), za wyłączeniem 1.547 zmarłych żołnierzy i osób przyjezdnych. Przy rozpatrywaniu danych statystycznych o liczbie zawieranych małżeństw, pomiędzy innemi przekonano się, że wdowcy zawierają dwa razy więcej ślubów małżeńskich, aniżeli wdowy i że rozwiedzeni mężczyźni częściej wstępują w nowe związki małżeńskie, aniżeli rozwiedzione kobiety.

§ **Neapol siedliskiem bakteryj.** W piśmie rzymskiem "Mattino" Giulio Fioretti, pisujący stale artykuły wstępne do tego dziennika, stwierdza według studjum pewnego profesora hygieny, że jeden gram śmieci ulicznych w Neapolu zawiera minimum 910,000 a maksymum 6 miliardów 688,000.000 bakteryj, przeciętnie zatem 716,521.000, gdy tymczasem ten sam hygienista znalazł w Monachjum przeciętną ilość zadwie 3 mil. na 1 gram. Kurz uliczny w Monachjum jest zatem 238 razy mniej zakażony niż w Neapolu. Niemniej faktem jest, że Neapol, skutkiem bardzo czystej wody do picia i świetnego powietrza, należy do miast, gdzie śmiertelność jest najmniejsza.

§ **Trofea wojenne Japończyków.** Korespondent „Timesa“ z Tokio donosi, że i Japończycy nie opuścili z pustemi rękami Pekinu. Najgłówniejsza sekta buddystów w Japonji posiada obecnie we wspaniałej świątyni swojej Hongwanji w Tokio święte księgi Lamaizmu, dotychczas przechowywane w Pekinie. Zostały one za panowania dynastji Mingów przedrukowane z tablic drewnianych, które później spaliły się podczas pożaru. Przez trzy wieki „Sutra“ ta spoczywała w świątyni Lamy w Pekinie, gdzie ujrzało ją kilku buddystów japońskich, towarzyszących armii. Pragnęli oni zabrać ze sobą do Japonji ten skarb literacki, ale jenerał Yamuguchi nie pozwolił. Porozumiano się zatem z chińskimi kapłanami Lamy i księgi zostały oddane Japończykom, a Lama sam udał się do Japonii, jako gość sekty, która jest obecnie właścicielką ksiąg; obejmują one kilka tysięcy tomów i ważą około 13 tonn. Każdy tom ma trzy stopy, oprawiony jest w złotą brokatelę i ozdobiony wytwornemi rycinami religijnemi na okładce. Wraz z tym księgozbiorem otrzymała sekta japońska dwa pulpity do czytania z drzewa sandałowego, wspaniale rzeźbione w smoki i liście winne. Takie trofea, w taki legalny sposób zdobyte, przywożą z wojny — Japończycy.

§ **Do skandalów neapolitańskich,** kompromitujących tak ciężko gwiazdę pierwszorzędną literatury Włoch współczesnych Matyldę Serrao, — dorzucają obecnie pisma włoskie garść dalszych szczegółów.

Mąż jej, Edward Scarfoglio jest wydawcą dziennika „Mattino“ w Neapolu. Uczył się bardzo mało, w zamian za to odznacza się bezczelnością niebywałą. Minister oświaty Coppino nie mógł go zamianować nawet nauczycielem szkółki elementarnej, gdyż Scarfoglio nie posiadał świadectwa, że sam ukończył choćby szkółkę elementarną. Wtedy Scarfoglio postanowił zostać nauczycielem całego społeczeństwa i chwycił się dziennikarstwa.

Założony przez siebie dziennik „Mattino“ oddał na usługi naczelnych władz kamory. Ta okoliczność w połączeniu z niesłychanie złośliwym, wręcz zjadliwym sposobem pisania sprawiła, że zarabiał rocznie setki tysięcy lirów. Doszło do tego, że nędzarz, który umierając z głodu, żebrał o posadę nauczyciela ludowego, został posiadaczem jachtu i na owym jachcie w wesołem towarzystwie odbywa wycieczki po morzu Śródziemnem.

Matylda Serrao słynie także z rozrzutności; średniego wzrostu, tłusta, o pospolitych rysach i wyrazie twarzy, obładowuje się pierścieniami i kosztownościami. I ta sama kobieta, która handlowała urzędami, stale raz na tydzień pomieszczała w „Mattino“ artykuł, narzekający na zepsucie rodzinnego Neapolu.

Góruje nad mężem pracowitością i całymi dniami siedzi w redakcji. Do wyszukiwania ludzi, pragnących posad, używała dwóch tajnych agentów. Wdawała się przecież w interesy z ludźmi, którzy mieli gotówkę. Na kredyt nie zawierała żadnych tranzakcji.

§ **Karność w wojsku szwajcarskiem.** Rząd szwajcarski zamierza obostrzyć karną ordynacją wojskową, a to z powodu, że we wrześniu br. batalion landwerzystów z Waatlandu wypowiedział oficerom posłuszeństwo i kilku z nich czynnie znieważył, za co przeszło stu winowajców spotkały surowe kary. Intelektualnym sprawcą tego buntu jest socjalistyczne pismo "Peuple de Genève", które krótko przed manewrami zamieściło gwałtowny artykuł, kuszący żołnierzy wprost do zwrócenia bagnetów w piersi oficerów. Redaktora nie można o to sądownie ścigać, ponieważ teraźniejsze prawo grozi karą tylko za podjudzanie żołnierzy liniowych, którzy jeszcze pod karabinem służą. Rząd chce przeto przywrócić karną ordynacją wojskową z roku 1851, której odnośny przepis brzmi: „Karze podlega każdy, co kusi do złego tak wojsko czynne jak pozasłużbowe“. Tym sposobem różnica między szeregowcem a landwerzystą zostanie zniesioną.

§ **O zniknięciu studentki** rosyjskiej w bardzo tajemniczych okolicznościach, donoszą pisma wiedeńskie: Wilhelmina Romanow zajmowała mieszkanie u pewnego urzędnika. Utrzymywała, że jest baronówną. Przed niejakim czasem znikła z mieszkania bez śladu. Przedtem napisała jakiś list, który jednak zabrała ze sobą.

HUMOR.

Przy godzeniu służby.

— Więc jesteś żonaty?
— Do usług pana hrabiego.
— A cóż żona robi?
— Dziękuję uprzejmie, panu hrabiemu... Zdrowa! Bogu dzięki;

Muzyk i krytyk.

Po koncercie — przy wyjściu.
— No cóż, jakże gram?
— Hm... pan gra, jak Paderewski, tylko... nie tak pięknie!
— A pan sądzi, jak Salomon, tylko nie tak — mądrze!

W restauracji.

Gość przeglądający rachunek:
— No, przynajmniej raz ceny podaliście ludzkie.
— Kelner zatrwożony:
— Przepraszam wielmożnego pana... Czy czasem niema pomyłki?...

Nekrologja. Józefa z Bergerów Niklowa, żona kupca, przeżywszy lat 21, po krótkiej chorobie, zmarła dnia 4 listopada w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się dnia 6-go b. m. o godz. 3 po południu z krypty kościoła XX. Pijarów.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 5 listopada. Na targach zagranicznych usposobienie w handlu zbożowym w ostatnim czasie niepomiernie się wzmocniło i ceny znacznie się podniosły. Notowania zagraniczne mały jednak miały wpływ na targ tutejszy, gdyż pszenica podniosła się u nas zaledwie o 10 halerzy, a ceny żyta pozostały bez zmiany.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 koron, czerw. od 8·30 do 8·60 koron, żółtą od 8·25 do 8·55, koron, żyto od 7·— do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·80 do 7·25 koron, na paszę od 5·90 do 6·25 koron, owies 6·60 do 6·90 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— kor., biały od —·— do —·— kor., kukurydza od —·— do —·— kor., wszystko za 50 klgr.

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* Reżyser naszej sceny p. Adolf Walewski, uscenizował powieść Henryka Sienkiewicza p. t. „Krzyżacy“. Sztuka mająca 10 obrazów wkrótce ukaże się na scenie. P. Walewski, zaszczytnie znany z kilku dzieł scenicznych („Hulaj dusza!“, „Górą Radziwiłł“, „Złote kołnierze“ i w. i.) daje wszelką gwarancję, że przeróbka, przeżeń uskuteczniona będzie miała prawdziwą wartość artystyczną.

* Listopadowy zeszyt „Przeglądu powszechnego“ zawiera następujące artykuły: 1) Kilka słów o kwestji kobiecej. Przez Jadwigę Rostworowską. 2) Vota i Sobieski. Przez ks. St. Załęskiego T. J. 3) Z podróży do Włoch. Katakomba św. Kaliksta. Przez Józefa Rystana. 4) Przyszłe ukształtowanie się austro-węgierskiej polityki handlowej. (Dok). Przez Adama Krzyżanowskiego. 5) Różnica między Dyonizym a staro-chrześcijańską erą. Przez ks. K. Czaykowskiego T. J. 6) „Wesele“ Wyspiańskiego. Przez ks. J. Pawelskiego T. J. Nadto znajdują się w tym zeszycie rubryki sprawozdawcze: „Przegląd piśmiennictwa“ i „Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.“

* Poświęcenie gmachu Filharmonii warszawskiej odbyło się wczoraj o godzinie 1-szej po południu. Poświęcenia dokonał JE. biskup-sufragan warszawski Ruszkiewicz, który wygłosił wspaniałą przemowę. Wieczorem odbył się pierwszy koncert z udziałem Paderewskiego i „Lutni“ warszawskiej, która odśpiewała wspaniałą kantatę Żeleńskiego, skomponowaną na otwarcie Filharmonii. Entuzjazm był olbrzymi, publiczność urządzała wykonawcom na każdym kroku owacje. Po koncercie odbył się raut u bar. Kronenberga, prezesa i założyciela Filharmonii.

* (Literatura arabska, J. A. Święcickiego.) Wyłącznie niemal z obcych czerpiąc źródeł, skreślił J. A. Święcicki zarys obszerny, treściwy, zajmujący literatury powszechnej narodów najmniej znanych z intelektualnej ich strony. Tom pier-

wszy dzieła Asyryjczykom poświęcił, w drugim dał obraz babilońskiej kultury... Lecz zainteresowanie najżywsze wzbudzić powinien tom trzeci — literatura arabska. „I oni, synowie pustyni, posłannictwo mieli niegdyś wielkie. Pod ożywczym blaskiem, który słońce arabskiego ducha rozsiewało, wystrzeliły pączki i kwiaty na drzewie zdrętwiałej Europy“.

W średnich wiekach, przed upadkiem Kalifatu, w całym świecie ówczesnym rozbrzmiewała potęgą sławy pieśń z nad Zatoki Perskiej i Czerwonego Morza brzegów i z malowniczych Hiszpanji południowej wybrzeży... Bogactwem fantazji zachwycały legendy, baśnie tych krain. A i na polu nauki ścisłej odznaczyli się Arabowie filozofją, na Arystotelesie wzorowaną, owiani potężnej swej indywidualności tchnieniem. Dziś w Polsce znaną jest ogółem literatura Greków i Rzymian starożytna, średniowieczna francuska, niemiecka i włoska. Sława wspaniałej cywilizacji arabskiej przebrzmiała zupełnie niemal...

Mistrzowskim kilku kasyd przekładem ukazał Mickiewicz przebłyski tylko wielkiej, świetnej poezji.

Święcicki dał nam poznać wysoko już rozwiniętą przed Mahometem cywilizację — stan narodu po przyjściu proroka — wpływ Islamu na intelektualizm wyznawców jego i obraz kultury ukazał dokładny aż do upadku kalifatu. Ilustrował dzieło swe przekładami celniejszych ustępów poezji, z których możnaby rodzaj antologji ułożyć.

Styl J. A. Święcickiego zwięzły, jędrny w ustępach poezji poświęconych ożywia się, zapala — w innych poważny jest, naukowy, nie ostry jednak. Systemata religijnych sekt i filozoficzne, wyłożone są jasno, przystępnie, interesująco.

Przeczytawszy dzieło całe, doznajemy wrażenia, jakby rozświetlił się przed nami horyzont jakiś zamglony, daleki i w świetle tem wyraźnie ukazały się zarysy ciekawe i szczegóły tych zarysów. *Nelly.*

ZE SĄDU.

Podpalenie.

Sąd przysięgłych rozpatruje dziś sprawę 40-letniej Zofii Wylęgałowej i 30-letniego Antoniego Kucharskiego, wyrobników z Sierszy, oskarżonych o zbrodnię podpalenia i współwiny w zbrodni podpalenia.

Powodem oskarżenia był pożar, który wieczorem dnia 5-go lutego b. r. w Sierszy zniszczył doszczętnie dom Józefy Lembasowej wraz z całem urządzeniem domowem mieszkańców tego domu. Pożar powstał odrazu w dwóch punktach, gdyż zaczął się palić dach słomiany, szopy z lewej, oraz strzecha nad stodołą z prawej strony domu. Dom sam stał w środku i był ściśle z szopą stodołą połączony. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że ogień został podłożony.

Opinja publiczna skierowała podejrzenie na Zofję Wylęgałową, Józefa i Antoniego Kucharskich, którzy z Wylęgałową żyli w bliższych stosunkach i razem z nią mieszkali.

Przeciw tej trójce odbyła się w kwietniu b. r. rozprawa w tej samej sprawie przed trybunałem przysięgłych. Na mocy werdyktu obaj Kucharscy otrzymali karę 12 letniego ciężkiego więzienia — zaś Wylęgałowa od współwiny została uwolnioną. Józef Kucharski karę przyjął i odsiaduje ją na Wiśniczu, Antoni zaś wniósł prośbę o wznowienie procesu na jego korzyść, do czego się Trybunał najwyższy przychylił.

Dziś rozprawa rozpoczęła się na nowo, przeciw Antoniemu Kucharskiemu i Wylęgałowej, która, według zeznań Józefa Kucharskiego miała go do podpalenia namówić.

Rozprawa skończy się prawdopodobnie wieczorem.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Aresztowanie defraudanta.

Lwów: W Podwołoczyskach przyaresztowano na rekwizycję tarnopolskiej prokuratorji państwa inżyniera kolejowego, Olszańskiego.

Olszański będąc naczelnikiem oddziału konserwacji kolei, miał przez długi szereg lat podawać dyrekcji fałszywe rachunki za roboty. Mianowicie miał liczyć większą ilość robotników, niż ta, która rzeczywiście pracowała.

Samobójstwo.

Lwów: Dziś o godzinie 9 zrana z domu przy ul. Głębokiej pod l. 9 z ganku II. piętra, rzuciła się na podwórze p. Klaudja Rozmuska, wdowa po profesorze gimnazjalnym z Krakowa.

Samobójczyni odniosła ciężkie obrażenia wewnętrzne tak, że po przeniesieniu do szpitala o godz. 11 przedpołudniem zakończyła życie.

Konflikt francusko-turecki.

Paryż: Wiadomość, że eskadry włoska, angielska i grecka śpieszą na wody tureckie, zaniepokoiła tu bardzo, pomimo uśmierzającego biuletynu półurzędowego.

Paryż: Z oświadczenia sprawozdawcy, deputowanego Hublarda, wynika, że kongregacje nie mają prawa do żadnego odszkodowania.

Belgrad: Król Aleksander, przyjmując adres z rąk deputacji skupczyny, oświadczył, że nie należy niepokoić się pogłoskami co do następstwa tronu, sprawa ta bowiem będzie rozwiązana zgodnie z konstytucją i wolą większości skupczyny.

Konstantynopol: W. Porta otrzymała niepokojące wiadomości z wyspy Samos, gdzie wybuchły poważne nieporozumienia pomiędzy księciem (mianowanym przez sułtana) a reprezentacją ludową. Zapowiedziany przyjazd floty greckiej pogarsza sytuację. ponieważ ludność wyspy Samos pragnie przyłączenia jej do Grecji, a stosunki grecko-tureckie znowu w ostatnich czasach się pogorszyły.

Konstantynopol: Wedle informacji dzienników wyszedł z łona Rady Państwa okólnik do władz prowincjonalnych, mocą którego zakazuje się jezuitom wstępu w granice państwa tureckiego.

Paryż: Panuje tu przekonanie, że Francja będzie żądała od Turcji także przyznania jej protektoratu nad Syrją. Podobno niektóre mocarstwa zgodziły się już na postawienie takiego żądania.

Paryż: „Matin“ otrzymuje z Tulonu wiadomość, że zaprowjantowanie wojenne eskadry śródziemnomorskiej już jest ukończone.

Eskadra czeka tylko rozkazu z Paryża, aby wyruszyć na wody tureckie.

Paryż: Wczorajsza rada ministrów uchwaliła podobno zaanektować Smyrnę.

Wylądowanie admirała Caillarda na wyspie Mytilene nastąpiło wczoraj przed południem.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn: Lord Kitchener telegrafuje pod datą 4 b. m. o bliższych szczegółach bitwy pod Brakenlaagte:

Kolumna Bensona opuściła dnia 30 października obóz na północ od Berthel i z brzaskiem dnia maszerowała ku Brugspruit.

Słyszano po drodze, że Boerowie osaczyli Berkenlaagte i tamże obóz rozłożyć zamierzali.

Powietrze było wilgotne, przytem niespokojne, jak przed burzą.

Nieprzyjaciela można było z łatwością trzymać w oddaleniu.

O godzinie 1-szej Berkenlaagte zostało obsadzone. Tylną straż z dwoma działami ustawiono pod osłoną szwadronu konnicy w obrębie strzelniczym obozu boerskiego.

Pierwszy atak Boerów na flankę tylnej straży został odparty. Wtedy Boerowie, osłonięci falistym terenem, wykonali ruch okrężny i zaatakowali wzgórze, na którem stały dwa działa.

Z powodu silnej burzy, ulewy i gradu szturm ten nie wcześniej dało się zauważyć, aż kiedy już Boerowie wzgórek opanowali, załogę dział strzegącą wraz z końmi wprzód co do głowy wybiwszy.

Poległ przy działach pułkownik Benson i pułkownik Quinnes.

Znaczniejszych posiłków nie można było posłać na wzgórze, gdyż równocześnie sam obóz trzymali Boerzy w ataku.

Jednakże Boerzy nie byli początkowo w stanie uprowadzić zdobyte armaty. Dopiero, gdy ambulans angielski zjawił się na polu walki, Boerowie pod jego zasłoną zdołali działa uwieźć.

Potem cofnęli się Boerzy na daleką odległość i całą noc z 30 na 31 października otrzeliwali zrzadka obóz angielski, jednakże ataku nie ponowili.

Boerowie ponieśli niewątpliwie znaczne straty. Bliższe szczegóły jednakże dotąd niewiadome.

Boerowie mają naszych jeńców źle traktować.

Londyn: Dr. Krause zjawił się wczoraj powtórnie przed sądem policyjnym.

Ponieważ śledztwo przeciw niemu wdrożone nie postąpiło jeszcze tak daleko, by można było przystąpić do układów, został dr. Krause odprowadzony napowrót do więzienia śledczego.

Londyn: Do Biura Reutera donoszą pod 28 października z Babeton:

Kilku właścicieli min powróciło tu celem przywrócenia robót kopalnianych.

Kopalnie, ogółem biorąc, stosunkowo bardzo nieznacznie są uszkodzone.

Można przypuszczać, że sił roboczych bez trudności znajdzie się dostatek.

Londyn: Depesza lorda Kitchenera donosi pod datą 4 b. m.:

Generał French donosi dnia 2 b. m., że z 400 ludźmi operuje pomiędzy Barkly-East a Rhodes przeciwko dowódcom: Fouché, Myburg i Wessels.

Zresztą cała Kolonia Przylądkowa na wschód od kolei Zachodniej jest oczyszczona z powstańców.

Jeden albo dwa oddziały boerskie, każdy złożony z 20—30 ludzi, przeciągają bezcelowo po kraju. French wysłał dwie kolumny do ich ścigania.

Van Dewenter i Botha z 130 ludźmi przekroczyli linię kolejową pod Victoria-Rhode i posuwają się, ścigani przez 2 kolumny, w kierunku zachodnim.

Boerowie stracili wiele koni.

Lwów: „Czytelnia akademicka“ zwołuje wiec młodzieży w sprawie obsadzenia drugiej katedry literatury polskiej na tutejszym uniwersytecie. Wiec odbędzie się dnia 11-go b. m. w salach uniwersytetu.

Petersburg: Wołga i Kama zamarzły. W tambowskiej i saratowskiej gubernji spadły śniegi.

Petersburg: „Nowosti“ kategorycznie zaprzeczają wieściom o wykrytym w Persji spisku na życie szacha i wybuchu rewolucji w Teheranie.

Paryż: W departamencie Pas de Calais wybrano senatorem republikańskiego deputowanego Bondenot, olbrzymią większością 1683 głosów na 1827 głosujących.

Socjaliści demonstracyjnie dawali głosy na Jaurès'a i Guesde'a; pierwszy otrzymał 49, drugi 11 głosów.

Varize: (Depart. Eure-et-Loire): Z okazji odsłonięcia pomnika, poświęconego pamięci poległych w r. 1870 wygłosił minister Decrais mowę, w której wyraził, iż naród, czczący umarłych, czci w nich sam siebie, a pozostając wiernym ich urządzeniom i otaczając armję miłością(!) i zaufaniem, może spokojnie patrzeć w swą przyszłość.

Madryt: Hiszpański poseł w Tangerze, w porozumieniu z ministrem spraw zewnętrznych, wystosował do przedstawicieli mocarstw w Marokko cyrkularz, w którym dziękuje im za poparcie żądań hiszpańskich, podniesionych z powodu pojmania poddanych hiszpańskich w niewolę.

Madryt: Silne wrażenie wywołała mowa deputowanego Alby w kortezach, naganiająca zbyt bigoteryjne wychowanie młodego króla, nie licząc się ze współczesnemi potrzebami państwa.

Bristol: Kanclerz skarbu, Hicks-Beach, wygłosił mowę, w której oświadczył, że bardzo jest rzeczą możliwą, iż w toku obecnej sesji zażądane będą dalsze kredyty na wojnę.

Londyn: Książę Czun przybył w powrocie z Europy do Szanghaju.

Londyn: „Brooklyn Eagle“ donosi, że mistrzem giełdy londyńskiej wybrany został Low 30.000 głosów.

Waszyngton: Nicaragua wypowiedziała kontrakt z r. 1867, który upoważniał Stany Zjednoczone do budowy kanału przez Nicaraguę.

Rozwiązano również układ między obu państwami o wydawanie przestępców.

Przyczyna tego kroku ze strony Nicaraguy dotąd nie wiadoma.

Nowy York: Depesza z Panamy donosi, że załoga kolumbijskiej łodzi działowej „Dorien“, która operowała w południowej części przesmyku panamskiego, zarokoszowała i okręt wpadł w ręce powstańców.

Jaffa: Przybył tu niemiecki okręt kadecki „Charlotte“.

Książe pruski Adalbert udał się z kadetami do Jeruzalem.

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Bilińska

Zalecona przez **Towarz. lekarskie w Krakowie**

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katarach żołądka z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

2653 17 11 **K. Rząca i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.

BROWAR PAROWY

J. A. JOHNA Synów w Krakowie

przy ul. Lubicz 15/17, telef. 53,

poleca znane z dobroci **PIWA swoje**

jak Piwo Eksportowe, Marcowe, Leżak i Bok.

Piwo w beczkach wydaje się wprost z piwnic sztucznie chłodzonych, w butelkach zaś w naszym składzie przy ul. Flo- 63 7 ryańskiej Nr. 38.

Konc. Zakład sprzedaży i kupna

ma do sprzedania: Skrzypce stare, biu[rka], Serwantka ze srebrem, konsole, po[r]celana lipska, lampy, kandelabry, meb[le] różne, garderobę męzką i damską, sukn[ie] balowe, kapelusze i inne rozmaite rzeczy.

Również zawiadamiam Sz. Publiczność iż wszelkie meble skupuję, lub biorę w komis. Kraków ul. Szewska Nr. 5 I p.

Leopol. z Hicklów L. Machowska.

2672 3 1

Na śluby

wynajmuje 2589 4 5

najtaniej remizy i powozy oraz na **chrzty i wycieczki,**

P. Guzikowski, Grzegórzki l. 41. Telefon 336.

Sklep korzenny

z wyszynkiem i trafiką w Krakowie, dający 1000 złr. czystego dochodu rocznie, z powodu wyjazdu **do sprzedania.**

Potrzebny kapitał około 1500 złr.

Zgłoszenia pod **„Sklep Nr. 2640“** do działu inseratowego „Naszego Głosu“.

2640 5 3

Zmiana lokalu. 2604 10 5

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że pracownię moją **rzeźbiarsko-artystyczną** przeniosłem z ul. Czystej na ulicę **Karmelicką l. 21,** i polecam się nadal łaskawej pamięci.

Z poważaniem **Jan Tombiński.**

Wł. **Limanowski** zegarmistrz

w Krakowie, Sukiennice 18. od strony ul. Szewskiej, nad sklepem zegar transparentowy.

Poleca znane z dobroci i regularnego chodu Zegarki złote, srebrne i t. d. z fabryk genewskich jak **Bracia Mermod, Longines, Schaffhausen, „Omega“.** — Posiadam zegarki kolejowe prawdziwe Roskopf patent, w kopertach stalowych, srebrnych, otwarte i kryte.

Przyjmuje się wszelkie naprawy. 2625 20 1

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.

2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.

3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.

4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu“.

1874 45 22

Pomocnik handlowy starszy

obznajomiony z działem towarów **kolonialnych i delikatesów**

2671 3 1 **otrzyma zaraz posadę.**

Wiadomość w handlu A. Hawełka, Kraków.

Kalendarze na r. 1902!

Każdy chce mieć dobry kalendarz! Księgarnia katolickich wydawnictw J. Steinbrenera w Witembergu w Czechach, wydała ośm wybornych kalendarzy. Z nich wybrać sobie może każdy odpowiedni kalendarz.

1. Kalendarz Marjański, kosztuje 80 hal.
2. „ Najśw. Rodziny, kosztuje 80 hal.
3. Wielki kalendarz Powieściowy, kosztuje oprawny 1. kor., broszurowany 90 hal.
4. Kalendarz Wszechświatowy, opr. 1 kor., brosz. 90 hal.
5. Przyjaciel żołnierza opr. 1 kor., brosz. 90 hal.
6. Nowość! Pociecha starości, (druk duży dla starych ludzi), kosztuje 90 hal.
7. 8. Kalendarz uniwersalny czyli powszechny,

największy z polskich kalendarzy, wyszedł na rok 1902 w II. tomach. Każdy tom stanowi odrębną całość i kosztuje w oprawie ze złotym tytułem 2 korony.

Kalendarze wydawnictwa J. Steinbrenera, zyskały ogólne uznanie, dlatego, że są napisane w duchu katolickim i narodowym, podają zajmujące powieści, humoreski, wiersze, naukowe artykuły, wynalazki najnowsze i przegląd polityczny. Na każdej stronie jest rycina. Kto je raz kupił, kupuje je co roku.

Dostać je można w każdej księgarni i w handlach papieru.

„Confiserie Union“ we Lwowie.

Parowa fabryka Cukrów i Czekolady.

poleca swoje według najnowszych sposobów i przy zastosowaniu postępowych środków wykonane **wyśmienite** krajowe frabrykaty specyalne, jako to:

Angielskie, francuskie i szwajcarskie bombony i Cukry wszelkiego rodzaju. — Bombony atłasowe — produkta śledowe — karmelki owocowe, bombony salonowe. Wyśmienite cukierki deserowe w różnych doborowych gatunkach (Dragées, Pralinées). — Deserowe pieczywka, biszkopty, herbatniki, pierniki. — Orientalne specyały cukrowe. — Przeróżne artykuły świąteczne na Boże Narodzenie i Wielkanoc — od pojedynczych do najwytworniejszych.

Cukier lodowaty, owoce kandyzowane, glazurowe — skórki pomarańczowe kandyzowane. Opatentowany cukier owocowy do smażenia owoców, marmolat, soków itp. jako względnie najtańszy dodatek, zamiast zwykłego cukru burakowego Sok do potraw jako najlepszy i najtańszy środek zamiast masła i miodu. Wreszcie rozmaite soki owocowe, marlady i t. p.

Nadmieniamy, że wszystkie artykuły surowe i materyały potrzebne do wyrobu naszych produktów, które pobieramy z pierwszorzędnych źródeł — **bada i kontrolnie stale chemik sądownie zaprzysiężony.**

Zjednoczone fabryki syropu i cukrow we Lwowie.

2083 15 26 Stow. zarej. z ogran. por.

MAJĄTEK ZIEMSKI

w zachodniej Galicyi w uroczej okolicy położony obejmujący 7000 mórg w czem 4000 mórg lasu rębnego z siedzibą magnacką zamkową — wraz z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. — Wiadomość udziela **p. Ignacy Plesnar** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu“ ulica Szewska l. 13. 2479 14

Majątek ziemski

w pięknej bardzo okolicy, od Tarnowa 13 kilometrów oddalony, składający się z 919 mórg, w czem 362 morg roli bardzo dobrej gleby pszennej, 126 morg dwukośnej słodkich łąk — reszta zaś bardzo pięknego lasu sosnowego od 10 do 50-letniego, wraz z inwentarzem żywym, oraz dobremi budynkami tak mieszkalnymi jakoteż gospodarczymi ma **do sprzedania p. Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu“ ul. Szewska l. 13. 2473. (19—?)

Knorra mąka owsiana

jest i zostanie **najlepszym** a przytem **i najtańszym środkiem spożywczym dla dzieci.** Sprawia dobroć krwi, silne kości, ochrania przed angielską chorobą i usuwa letnie dolegliwości żołądka u małych dzieci.

Matki, które nie mogą same dzieci karmić, powinny tylko **Knorra mąki owsianej** używać, która z krowiem mlekiem **zastępuje zupełnie mleko matki.**

Więcej niż **300.000 dzieci** żywi się corocznie Knorra mąką owsianą, to jest najlepszym poleceniem.

Baczność na markę „Knorr“.

Wszędzie do nabycia. 1754 9 9

Dwie bardzo piękne kamienice

II piętrowe z komfortem budowane w pobliżu plant się znajdujące i z frontem do plant postawione — bez długów prywatnych — pod bardzo korzystnemi warunkami ma **do sprzedania p. Ignacy Plesnar,** zarządca dział[u] 2474. inseratowego „Naszego Głosu“, ul. Szewska l. 13. (16

Magister farmacyj

z pięcioleciem podejmuje sę stale **zastępstw** dłuższych lub krótszych.

Wiadomość apteka **Wgo Gralewskiego, Kraków ul. Szczepańska.**

ZMIANA OBRAZÓW.

W dniu dzisiejszym wystawiono **w Panoramie, w Krakowie przy ul. Zwierzynieckiej, Drugą Seryę Widoków** na poprzednich afiszach wymienionych, które na szczególną uwagę zasługują. 2667 3 1

Otwarte od rana do godziny 9 wieczorem. Wstęp od osoby 10 ct.

Składając serdeczne dzięki za łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, upraszam o liczne odwiedziny dalszych mych obrazów, które również jak pierwsze są widzenia godne. Z poważaniem

F. ROCZNIK,

znany polski magik i właściciel Panoramy.

Poszukuje się

uzdolnionego **pomocnika do drogueryi.** Adres poda dział inseratowy **„Naszego Głosu“.**

2665 4 1

Kanapka i 4 fotele

używane, obite pluszem niebieskim, są zaraz do sprzedania przy ul. **Mikołajskiej l. 8, III p.**

Oglądać można od 2—4 popołudniu.

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.

Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu“.

„NORIS“

Bibułka oznaczona najwyższą nagrodą na Wystawie światowej w Paryżu i złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz Tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO magistra farmacji i chemika, — w Krakowie ulica Poselska L. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris“		do tytoniów lekkich i specjalnych
„ „ z watą		
„ kukurudziane	„Maïs Numa“	
„ „	„Maïs Albert“	
Tutki kukurudziane	„Maïs de Paris“	do tytoniów specjalnych
„ „	„Maïs Wallis“	
„ egipskie	„El Maur“	
„ „	„Offic. Club“	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS“** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony nie gaśnie szybko, nie nasiąka tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „NORIS“** i kukurudziane, — odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie na zmianę smaku i zapachu tytoniu, a to jest ich bardzo wysoką zaletą, że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, — są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

DO NABYCIA W HANDLACH I TRAFIKACH.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicję: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

2651 Z wysokim poważaniem **WŁ. BEŁDOWSKI, mag. farmacji i chemik.**

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okaz. tutek.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Kozłańskiego w Krakowie